

Dorota Tomaszewska

BYĆ DORADCĄ

1. Potrzeba korzystania z poradnictwa

Życie we współczesnym świecie charakteryzuje się intensywnymi zmianami we wszystkich przejawach cywilizacji i kultury oraz dynamicznymi przemianami społecznymi i ekonomicznymi. Wydaje się więc zrozumiałe, że bardzo różne są oczekiwania i stosunek do najbardziej istotnych spraw życiowych, następujących po sobie pokoleń. Bezpowrotnie przeminęły czasy, gdy decydenci wskazywali cel i podsuwali gotowe sposoby jego osiągnięcia. Obecnie każdy z nas stoi przed zupełnie nowymi wyzwaniami, które są często bardzo niezrozumiałe, trudne do osiągnięcia, których cel bywa niejasny, a sama myśl o sprostaniu im wzbudza lęk i obawy. W tej sytuacji wszelkiego typu poradnictwo (doradztwo rodzinne, wychowawcze, zawodowe, prawne itp.) stoi przed wielkim wyzwaniem w zakresie niesienia pomocy ludziom, którzy w tych zmieniających się warunkach są bezradni.

Być doradcą to wielka odpowiedzialność. Doradzanie drugiemu człowiekowi wymaga nie tylko rzeczowej wiedzy, umiejętności, ale również takich cech osobowości, które będą zachęcały radzącego do korzystania z tej pomocy (otwarcia się) a nie odwrotnie. Takim darem nie dysponują wszyscy ludzie. Każdy człowiek jest inny. Trafnie ujął to ks. J. Tischner w stwierdzeniu „Nie ma dwóch takich samych wybranych dzieci Boga”¹. Życie ludzkie jest przypadkiem. Pewnikiem jest jego początek i koniec, choć nikt nie wie kiedy one nastąpią i co wydarzy się między tymi dwoma granicznymi momentami. Każdy z nas istnieje zawsze w jakiejś określonej, wywierającej niezatarte bardzo indywidualne piętno, sytuacji. Większość z tych sytuacji jest czymś niekoniecznym, zmiennym i przemijającym. Stąd jednostkowe losy ludzkie są tak różne. Jak czytamy u filozofów istnieją jednak sytuacje stałe i powszechne, których doświadcza każda osoba w pewnych momentach swego życia. Sytuacje te znajdują się poza zasięgiem naszej kontroli. Nie możemy ich zmienić. Sytuacje te są jak mur, o który się rozbijamy.

Najbardziej ciekawe w życiu człowieka jest to, co się dzieje z nim poza tymi stałymi sytuacjami. Było to przedmiotem zainteresowania nawet Arystotelesa, który

¹ J. Tischner, J. Żakowski, *Tischner czyta Katechizm*, Kraków 2000, s. 88.

doszedł do przekonania, że „człowiek jest istotą społeczną”². Żyjąc w społeczeństwie podlega jego wpływom oraz wywiera wpływ na to społeczeństwo.

Dostrzegając różnorodność zachowań, poglądów, powodzeń, porażek, zainteresowań, dążeń itp. u ludzi, zastanawia mnie to, co leży u podłoża określonego jednostkowego losu ludzkiego. Najbardziej jednak intryguje mnie, jakie czynniki życiowe powodują, że człowiek odczuwa potrzebę doradzania innym ludziom, wspierania ich we właściwym kierowaniu własnym losem, jako swe naczelne zadanie życiowe. Ta ciekawość wynika z przekonania, że doradcą może być każdy człowiek (rodzic, współmałżonek, przyjaciel, sąsiad, znajomy), ale doradcą z powołania tylko nieliczni.

2. Próba Identyfikacji doradcy z powołania

Aby być dobrym i efektywnym doradcą konieczne jest posiadanie takich cech osobowości, które ukierunkowują człowieka ku innym ludziom, dają wrażliwość i wyczulenie na ich troski. Taką osobowość ma bohaterka mojego opowiadania – pedagog, pracownik poradni psychologiczno-pedagogicznej. Moje przekonanie wynika stąd, że zanim ją poznałam kilkakrotnie zetknęłam się z bardzo pochlebnymi opiniami na jej temat. Zdarzało mi się nawet kilkakrotnie polecić ją jako doradcę moim znajomym, mimo że nigdy wcześniej nie spotkałyśmy się ze sobą. Osoby kontaktujące się z nią z mojego polecenia zawsze wyrażały zadowolenie po spotkaniu doradczym.

Chciałam wykorzystując wspomnienia, opinie, refleksje, aktualne oceny retrospektywne (zarejestrowane za pomocą dyktafonu) uzyskać odpowiedź na pytanie: Jakie czynniki życiowe spowodowały zrodzenie się pasji i powołania w jej działalności doradczej oraz poznać okoliczności, w jakich moja bohaterka została doradcą.

Zależało mi na zrozumieniu interesującego zagadnienia nie w kontekście wielkości zjawiska, ale w odniesieniu do jednostkowych przeżyć, ocen, odczuć. Gromadząc materiał badawczy wykorzystywałam wywiad narracyjny, który K. Kaźmierska zdefiniowała jako „otrzymanie opowieści [...] nie będącej sumą odpowiedzi na stawiane pytania, lecz spontaniczną narracją, która nie jest zakłócona interwencją badacza”³. Stwarza więc okazję narratorowi–uczestnikowi wywiadu do sporządzenia zarówno formalnej biografii, jak i zaangażowanego ponownego wejrzenia we własne życie.

² Por. E. Aronson, *Człowiek istota społeczna*, Warszawa 1997, s. 6.

³ K. Kaźmierska, *Wywiad narracyjny – technika i pojęcia analityczne*, [w:] red. M. Czyszewski i inni, *Biografia a tożsamość narodowa*, Łódź 1997, s. 35.

Formalna biografia

Narracja przebiegała bez zakłóceń. Wyraźnie czułam, że był to właściwy moment (mimo wyrażanych jednoznacznie obaw) na swego rodzaju „wycieczkę” badanej we własne życie. Opowieść była snuta z autentyczną spontanicznością, stąd też znalazło się w niej wiele ocen i refleksji. Fragmenty narracyjne wyraźnie dominowały nad opisującymi i argumentującymi (tych było niewiele). Dostateczna szczegółowość opisu pozwoliła mi na uchwycenie interesującego mnie zagadnienia w spójną całość. Marginalnie w narracji pojawiały się cytowane wypowiedzi badanej lub innych osób. Ich autorami był mąż badanej, uczniowie oraz koledzy z pracy, którzy oceniali działania respondentki w różnych fazach jej życia, w sposób dla niej przychylny. „Twierdzą [czyt. znajomi], że w mojej obecności nabierają pewności, że wszystko będzie dobrze, uda się”; „Mąż twierdzi, że żyję falami. Ja też tak myślę. Jeśli coś robię, to całą sobą albo wcale”; „...kiedy... mówią mi [czyt. dawni uczniowie], że byłam najlepszą nauczycielką w szkole, po prostu kipię z dumy i radości”; „Mąż twierdzi, że choć czasami wyprowadzam go z równowagi swoim stoickim spokojem, to jednak kocha mnie bardzo za to, że wnoszę do rodziny to poukładanie, ciepłą pełną zrozumienia atmosferę”. Oceny płynące ze środowiska służyły badanej do umocnienia się w słuszności tego, co aktualnie robiła, w potrzebie i celowości bycia i pracowania dla innych, wreszcie były to dla niej informacje, że jest akceptowana przez najbliższych. Sygnały z otoczenia stanowiły siłę napędową badanej do podejmowania kolejnych wyzwań w życiu osobistym i zawodowym, które były ze sobą nierozdzielnie związane.

Badana rozpoczęła opowieść od dnia dzisiejszego, to znaczy obecnej pracy, dokładnie wglębiając się w analizę dobrych i złych stron swoich czynności zawodowych, rozważając ewentualne skutki jej utraty. W tym miejscu konstrukcja w tle była bardzo rozbudowana i delikatnie odbiegała od tematu rozmowy, na co zwróciła uwagę sama badana. Wyraźnie dało się tu odczuć obawę przed podjęciem zagadnień dla badanej mniej przyjemnych czy trudnych. Zasadniczy temat był zapewne w odczuciu opowiadającej bezpieczny, gdyż poruszała się po pewnym gruncie swego zrealizowania się. Być może chodziło tylko o przełamanie sytuacji niepewności związanej z opowiadaniem o sobie samej lub też niepokój przed koniecznością poruszania ran, które już dawno zabiłszy się i tylko z rzadka o sobie przypominały. Potwierdzeniem tego przypuszczenia może być obawa wyrażona zaraz we wstępie „Czuję się bardzo niepewnie. Nie jestem przekonana czy jestem gotowa na taką rozmowę. Zastanawiam się do czego może doprowadzić takie zderzenie teraźniejszości z przeszłością. Mam obawy co do tego, czy mój obecny stan pozwoli mi na doprowadzenie tej rozmowy do końca. No, może jakoś przez to przejdę” oraz późniejsze stwierdzenie „Czułam, że ta rozmowa mnie poruszy”. Z zagadnienia pracy zawodowej nastąpił gwałtowny przeskok w czasy nauki i kłopotów z nią związanych. Tu również nastąpiła

ogromna rozbudowa tła. Spięcie badanej w czasie rozmowy, szybkie i częste przeskoki z omawianych podzagadnień, wtrącanie ocen, dawno dokonanych przemyśleń wskazują, że był to czas nie tylko dający naukę na dalsze życie i kształtujący dojrzewającą osobowość, ale również był to czas obfitujący w zdarzenia traumatyczne. Jestem przekonana, że wiele trudnych i bolesnych zdarzeń dla młodej wówczas dziewczyny zostało wypartych z pamięci. Wskazuje na to kolejny przeskok w miłszy okres życia mianowicie założenie rodziny oraz stopniowe, ale konsekwentne dążenie do zdobywania kolejnych szczebli edukacji i z tym związanych przyjemnych odczuć. Sukces od tej chwili stał się u badanej czynnikiem nakreślającym kierunek dążeń oraz drogowskazem życiowym, który był bardzo jednoznaczny do czasu, gdy zrodziła się jedna, ale za to bardzo poważna wątpliwość co do przyczyn pędu do wiedzy i osiągania kolejnych sukcesów „[...] zaczęłam się zastanawiać czy ja przypadkiem nie popadłam w jakieś uzależnienie od nauki”.

Moja bohaterka pracuje już niemal dwadzieścia lat w poradni psychologiczno-pedagogicznej na terenie miasta. Ma 49 lat. Mieszka wraz z mężem i córką, która aktualnie studiuje. Ma też usamodzielnionego syna. Respondentka wychowywała się w peryferyjnej dzielnicy miasta. Wspomina, że było to miejsce na samym końcu wsi podmiejskiej, którą kiedyś przy okazji kolejnego nieprzemyślanego podziału terytorialnego, włączono do miasta. Znajdowały się tam tylko trzy domy, otoczone z trzech stron lasem, a z jednej oddzielone od daleko leżącej reszty wsi torami kolejowymi. Było tam trochę jak w książkowej wsi Bullerbyn. Narratorka wspomniała, że miała już wtedy skomplikowaną wadę wzroku, która nie została prawidłowo zdiagnozowana i znacznie skomplikowała jej losy. Rodzice prowadzili nieduże gospodarstwo rolne (2 ha) i hodowli zwierzęta. Do szkoły podstawowej, której dyrektorem była jej mama, dojeżdżała szkolnym autobusem kilka kilometrów. Tam musiała codziennie czekać, aż mama skończy pracę, gdyż nie wolno jej było samej wracać do domu. W tym czasie często w sekretariacie przepisywała różne teksty na maszynie i tak nauczyła się w miarę biegle tej czynności. Kolejny etap nauki rozpoczęła w liceum ogólnokształcącym w klasie o profilu humanistycznym z poszerzonym językiem niemieckim. Z trudem otrzymała promocję do klasy drugiej. Podobnie było rok później. Klasę trzecią dwukrotnie powtarzała. Mimo tego nie uzyskała promocji do klasy czwartej. W kolejnym roku złożyła dokumenty w liceum dla pracujących oraz rozpoczęła pracę w Młodzieżowym Domu Kultury na stanowisku referenta bez kwalifikacji, ale z umiejętnością biegłego pisania na maszynie.

Narratorka od kilku już lat była instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego. Prowadziła drużynę zuchową. Podczas wakacji wyjeżdżała na kolonie zuchowe pełniąc obowiązki drużynowej. Tam poznała swego przyszłego męża. W trzecim roku pracy wyszła za mąż i urodziła dziecko. Ponieważ umowa o pracę była zawarta na czas określony, po urlopie macierzyńskim była na utrzymaniu męża. Liceum dla pra-

cujących nie skończyła. Nie ukończyła nawet klasy trzeciej. Wkrótce mąż w celach zarobkowych wyjechał do Niemiec na około trzy lata a ona zmęczona codziennymi obowiązkami gospodyni domowej i stagnacją powzięła tym razem bardzo stanowczą decyzję o powrocie do szkoły. Polecony jej przez znajomych okulista rozwiązał też istniejący od lat problem ze wzrokiem przez odpowiedni dobór szkieł. Tym razem powrót do szkoły był sukcesem. Kosztowało to wiele wysiłku, nieprzespanych nocy, konieczny był upór i samozaparcie. W rezultacie zdała maturę i otrzymała wymarzone świadectwo dojrzałości. Zanim mąż wrócił do domu była już słuchaczką studium nauczycielskiego na kierunku nauczania początkowego oraz nauczycielką grupy pięcioletników w przedszkolu (bez odpowiednich kwalifikacji i znowu na czas określony). Po dwóch latach uzyskała dyplom nauczyciela nauczania początkowego z oceną bardzo dobrą. Była niesamowicie dumna. Jednak nie wszystko układało się dobrze. W tym samym roku wygasta jej umowa o pracę i stała się bezrobotną na zasiłku. Ten okres wspomina jako trudny dla niej samej. Urodziła drugie dziecko. Pomimo trudności oboje z mężem byli bardzo szczęśliwi. Złożyła dokumenty na studia i, po bezproblemowo zdanym egzaminie, została przyjęta na pięcioletnie studia pedagogiczne. Kiedy była na drugim roku studiów, dzięki szkolnym koleżankom, wróciła do pracy w szkole podstawowej. Została zatrudniona jako nauczycielka nauczania początkowego w zastępstwie za koleżankę przebywającą na urlopie macierzyńskim. Dyrektor szkoły od razu zapowiedział, że praca ta jest tylko do końca roku szkolnego. Zatrzymała się tam jednak na kilka lat, aż do chwili, kiedy sama podjęła decyzję o przejściu do poradni psychologiczno-pedagogicznej. Cały czas doskonaliła swój warsztat. Ukończyła studia podyplomowe w zakresie terapii pedagogicznej oraz uzyskała I stopień specjalizacji. Kończyła też inne kursy doskonalące. Uważa się za człowieka spełnionego i szczęśliwego. Aktualnie cieszy się z uzyskania stopnia nauczyciela dyplomowanego.

Moje odczytanie życiorysu

W wypowiedzi wyróżniłam dwie zasadnicze części, wokół których rozbudowana była narracja. Jedną z nich dotyczyła okresu do podjęcia pracy, natomiast druga to czas pracy. Z tej pierwszej wyziera wiele niepowodzeń, smutków, trudu i nieporadnie podejmowanych wyzwań. Druga część to walka o siebie, sukcesy i dumna. Ten podział jest jednak bardzo ogólny. W obu częściach można wyróżnić mniejsze, ale też ważne elementy: dziecięce marzenia, trudne dorastanie, pierwsza praca, małżeństwo, sukcesy edukacyjne – budowanie wiary w siebie, czas dla rodziny, radość bycia z kimś i dla siebie. Każdy z tych momentów miał swoje znaczenie dla późniejszych losów bohaterki. Już nawet kolejność ich prezentowania wskazuje na to, które z tych wydarzeń są miłym, a które przykrym wspomnieniem i doświadczeniem; które tylko

epizodem, a które ważnym momentem; które bolesnym wspomnieniem albo konstruktywnym doznaniem.

Zasadniczo w każdej części wypowiedzi badanej pojawiają się refleksje dotyczące dzieciństwa oraz wieku dorastania czyli lat szkolnych w powiązaniu z domem rodzinnym „Był on trudny dla mnie [czyt. tamten okres życia], ale dał mi siłę do walki o siebie w późniejszym okresie”; „Dzisiaj dokładnie zdaję sobie sprawę, że tamten czas był dla mnie doskonałą szkołą obserwacji, analizy i przewidywania, mimo, że wtedy nie było mi z tym do końca dobrze”; „Miałam świadomość taką głęboko ukrytą, że jestem mądra a świat pokazywał i udowadniał mi, że jest dokładnie odwrotnie”; „[...] odebrałam wtedy wspaniałą naukę procentującą dzisiaj wielkim wyczuleniem na problemy dzieci i młodzieży oraz ostrożnością co do wydawania pochopnych ocen dotyczących przyczyn niepowodzeń ludzkich i ich bezradności”. Dość szczegółowo zobrazowane były też relacje występujące między członkami rodziny. „Moja mama to osoba wiedząca czego chce, uparta, konsekwentna, powściągliwa w uczuciach, zajęta pracą zawodową, problemami życia codziennego”; „Nie pamiętam żeby mnie przytulała, albo rozmawiała ze mną bez konieczności. Nigdy rodziną nie byliśmy w kinie, na wakacjach, a nawet spacerze, a może po prostu nie pamiętam”; „Ojca wspominam jako człowieka bardzo prymitywnego. [...]”; „Sprzątałam nawet u brata w pokoju”; „Myślę, że rodzice żyli w błogiej nieświadomości przyczyn moich problemów”; „Rodzice milcząco przyjmowali moje porażki [wybuchali tylko na krótko]”. Ze względu na ich obfitość mogę bez wątpliwości stwierdzić, że był to istotny okres w życiu badanej, który pozostawił niezatarty ślad w jej życiu dorosłym. Przejścia z nim związane ukształtowały takie cechy osobowości, które skierowały działania i zainteresowania badanej w kierunku drugiego człowieka.

Sytuacja rodzinna badanej: chłód emocjonalny w rodzinie, obowiązki codzienne spadające na dziecko a później dorastającą dziewczynę w związku z prowadzonym przez rodziców gospodarstwem rolnym i hodowlą wielu zwierząt, wspomniana nieodpowiednio leczona wada wzroku, która bardzo utrudniała naukę w szkole, brak relacji rówieśniczych, to spiętrzenie bardzo niekorzystnych czynników w okresie kształtowania się osobowości badanej. Myślę, że gdyby nie wrodzone wyczulenie i nastawienie na obserwację i analizowanie skutków w odniesieniu do przyczyn je wywołujących oraz prawdopodobnie silnie wszczepiony wzorzec zawodowy matki mogłoby dojść do ukształtowania silnie zwichrowanej osobowości. Sama badana wspomina o niepokojącym ją w pewnym momencie chorobliwym pędzie do wiedzy, który sama zinterpretowała jako stawianie sobie kolejnych zadań do wykonania, które najprawdopodobniej miały ją utwierdzać w przekonaniu, że jest coś warta. Wydaje mi się, że trafnym przykładem jest tu również jej stosunek do rodziny, którą założyła. Kiedy badana mówi o niej z obecnej perspektywy dokładnie odczuwa się głębokie zaangażowanie i potrzebę bycia w niej. „Dom jest dla mnie radością i tak jak lubię iść

do pracy tak teraz też lubię do niego wracać”; „Chciałabym móc wyjeżdżać z całą rodziną zawsze wtedy, gdy nam się to zapragnie”. Gdy analizowałam wywiad pod tym samym kątem jednak w odniesieniu do wcześniejszego okresu życia, wypowiedzi mają zupełnie inny charakter „Mąż [...] miał trudności z dopasowaniem się”; „On wtedy nie wiedział, ale ja wiedziałam, że spróbuję zawalczyć o siebie”. Są one jednostronne. Uwaga wypowiedzianej skierowana jest na siebie samą. Tu nie ma miejsca dla drugiego człowieka lub jest go bardzo niewiele. Mogę sobie w związku z powyższym pozwolić na stwierdzenie, że dojrzewanie do „dawania” drugiemu człowiekowi nastąpiło nie w okresie właściwego dojrzewania, ale na skutek najprawdopodobniej zwichrowanych relacji w domu rodzinnym, dopiero w trakcie trwania małżeństwa. Tu uwidoczniło się dość jaskrawo, że nastawienie na drugiego człowieka dotyczyło, przed i zaraz po zawarciu związku małżeńskiego, raczej analizy przyczyn i skutków ludzkich zachowań. Natomiast chęć i potrzeba troski o drugiego człowieka najprawdopodobniej skryształizowała się znacznie później.

Dokładnie wczytując się w materiał badawczy dostrzegłam też pewien moment zwrotny w historii życia badanej. Zawarcie związku małżeńskiego i wkrótce urodzenie dziecka w stosunkowo młodym wieku (20 lat), wyjazd męża na kilka lat za granicę, przerwanie działalności w ZHP oraz brak kontaktów z dawnymi przyjaciółmi, którzy kontynuowali naukę bądź pracowali spowodowały szereg konstruktywnych przemyśleń w życiu badanej oraz konkretnych działań popartych niesamowitym uporem w dążeniu do celu. Poprzedzone to było uświadomieniem sobie, na ile jest to badanej potrzebne „Wstydziałam się, że jestem nieukiem. Że mam wykształcenie podstawowe”. Nałożyło się na to zmęczenie monotonią wykonywania obowiązków związanych z wychowywaniem małego dziecka oraz prowadzeniem gospodarstwa domowego. Zwrot w życiu był błyskawiczny i trwały. Czas smutku, pogardy dla samej siebie skończył się. Rozpoczęła się wytrwała walka o realizację własnych marzeń krok po kroku, aż do osiągnięcia wyznaczonego a później kolejnych celów.

Sukcesy stawały się wyznacznikami nowych zadań do realizacji. Kolejno były nimi matura, studium nauczycielskie, studia magisterskie, studia podyplomowe, specjalizacja I stopnia, liczne kursy doskonalące zawodowo i równoległe przebiegająca praca zawodowa: nauczycielka w przedszkolu, bezrobotna, nauczycielka nauczania początkowego, pedagog szkolny, pracownik poradni psychologiczno-pedagogicznej. Euforia narastająca w badanej podczas relacjonowania kolejnych faz edukacji oraz pracy może wskazywać, że sama badana postrzegała te etapy nie tylko jako swoje osobiste sukcesy czy dowody na bycie wartościowym człowiekiem, ale również jako stopniową karierę życiową i zawodową. Każdy kolejny etap był swoistą formą sprawdzenia się i wyzwaniem dla samej siebie. To były zapewne kolejne ważne elementy w życiu badanej, ale nie miały one już większego wpływu na bieg jej życia. Owszem

umacniały jej potrzebę pracy dla innych przez pryzmat samej siebie, popychały w już obranym kierunku, ale nie miały wpływu na jakiegokolwiek zmiany.

Zatrzymam się tylko jeszcze na chwilę przy sytuacji bezrobocia badanej, gdyż sądzę, że był to ostatni punkt jej losu, który jakby stanowił akcent nad już urzeczywistnionym marzeniem życia (praca z dziećmi). Związane z nim stany niepokoju, a nawet depresji, o której wspomniała badana dostarczyły opowiadającej bezwzględnej pewności, co do tego, co w jej życiu jest istotne, i jak bardzo głębokie są potrzeby realizacji siebie w odniesieniu do bycia z drugim człowiekiem nie w relacji rodzinnej. „Nawet nie dopuszczam do siebie myśli, że mogłabym robić w życiu coś innego niż teraz robię [czyt. praca zawodowa]”; „Myślę, że byłabym bardzo nieszczęśliwa gdybym straciła pracę lub nie mogła jej wykonywać z różnych przyczyn”. Istotne dla jej życia było to, że myślała tak będąc bezrobotną, bo dzisiaj to samo zdarzenie ocenia nieco odmiennie, gdyż robi to zupełnie z innej perspektywy mając wielorakie doświadczenia i przemyślenia.

Sytuacje życiowe sprzyjające przyjęciu roli doradcy

Jestem przekonana, że dzieciństwo i związane z nim głębokie przeżycia wywarły najistotniejszy wpływ na dalsze losy i decyzje zawodowe narratorki. Bardzo liczne, ale powściągliwe informacje dotyczące rodziców a nawet wręcz ograniczanie się wyłącznie do oceniania może być bardzo mylące dla słuchacza. Dodatkowo brak negatywnych ocen i odczuć badanej już jako osoby dorosłej wobec rodziców, a szczególnie matki sugeruje, że jednak odegrała ona pewną rolę w krystalizowaniu się obszaru zawodowego i pragnień (bardzo sprecyzowanych) swego dziecka czyli mojej respondentki. „Już jako mała dziewczynka miałam pewność, że chcę pracować z dziećmi [...]”. Swój sąd opieram tu na niemal pierwotnym pragnieniu badanej do bycia nauczycielką, którą była jej mama. Myślę, że miała tu miejsce głęboka identyfikacja z osobą matki.

Natomiast brak prawidłowych relacji (mam tu na myśli chłód emocjonalny w rodzinie) winien ukształtować osobowość skłoną do izolacji. Tak się też stało, lecz nie do końca. Młoda dziewczyna najprawdopodobniej obdarzona dużą wrażliwością, zamykając się przed najbliższymi, pozostawiła im pewną swą osobistą sferę. Stali się oni przedmiotem przemyśleń i dogłębnych analiz opartych wyłącznie na postrzeganiu i intuicyjnej, ale bardzo trafnej ocenie. Dziewczyna dążyła, z uzasadnionych z jej punktu widzenia powodów, do bycia samotną, jednak jej psychika broniła się przed tym. Przykładem może być wręcz nadopiekuńczość i ogromne przywiązanie do domowych kotów. Dzięki tego rodzaju uruchomionym mechanizmom obronnym jej dojrzewająca osobowość nastawiona była do ludzi a nie odwrotnie. „Już wtedy dostrzegałam związek problemów dziecka z sytuacją w domu czy w szkole”. Silne dą-

żenie do pracy z ludźmi znalazło wtedy upust w prowadzeniu drużyny zachowej. „To było moje życie. Ja to po prostu kochałam”; „Tryskałam wtedy pomysłami. Byłam w swoim żywiole”. Badana uwikłana w szereg trudności, z którymi absolutnie nie potrafiła sobie wtedy sama poradzić, miała świadomość, że nie mając odpowiedniego przygotowania dydaktycznego nigdy nie będzie mogła robić tego o czym marzyła. Prowadzenie drużyny zachowej stanowiło substytut pragnień i równocześnie nie oddalały się one w nieskończoność. Ponadto praca z dziećmi dała badanej pewność, że chce to robić i że nadaje się do tego. Dawała również radość, zadowolenie i pobudzała do działania. Jednak najistotniejsze było to, że ta działalność wzmacniała zrodzone w dzieciństwie pragnienie oraz potwierdzała, że było ono racjonalne.

Uważam również, że pojawiające się w okresie dojrzewania spostrzeżenia związane z własnym ciałem i władza nad nim oraz pośrednio nad innymi ludźmi, dostarczały badanej kolejnych niesamowicie dla niej istotnych informacji, które nie tylko umocniły jej wewnętrzną siłę, ale pozwoliły na „wyjście do ludzi”. Najpierw ostrożnie na zasadzie sondowania, aż w końcu świadomie (bardziej lub mniej) ukierunkowane na próby sterowania zachowaniami ludzkimi. „Miałam chyba już w dogodnym dla siebie kierunku wtedy [czyt. tuż po ślubie] wielki dar przekonywania”, „[...] wymagało to ode mnie czasami niemal wirtuozerii”; „[...] kontrolując ruchy swego ciała często potrafiłam nauczyciela swą pewnością szybko przekonać co do poziomu mej wiedzy, przez pewność z jaką omawiałam dane zagadnienie. W miarę upływu czasu doszłam do takiej wprawy, że potrafiłam przejąć inicjatywę w czasie odpytywania [...] i prowadzić rozmowę w dogodnym dla siebie kierunku”.

Podjęmowane udane próby pomagania znajomym (np. kolega z liceum dla pracujących), pozytywne informacje zwrotne od innych na swój temat, wreszcie doświadczenie uczucia, że jednak coś potrafi oraz ciągle tłąca się pewność, że jest coś warta („Miałam świadomość taką głęboko ukrytą, że jestem mądra a świat pokazywał i udowadniał mi, że jest dokładnie odwrotnie”) rozbudziły podsycaną pracą instruktorską w ZHP nadzieję na pracę z dziećmi.

Ważnym też momentem w życiu badanej był okres niepowodzeń w liceum. Na była wtedy uwrażliwiona na formułowanie pochopnych osądów dotyczących innych. Odebrała wtedy niesamowicie cenną naukę wyczerpania na odkrywanie przyczyn niepowodzeń ludzkich oraz konieczność umiejętnego i taktownego udzielania pomocy, co niewątpliwie było pomocne i zagwarantowało powodzenie w przyszłej pracy doradczej.

Podjęcie decyzji o rozpoczęciu studiów pedagogicznych było ostatecznym zbliżeniem do upragnionego celu, który nie do końca był wyartykułowany, ale był jasny. Badana była bardzo wytrwała w swych działaniach. Dyplom pedagoga był formalnym zwieńczeniem pragnień.

Dzisiaj badana wyraża swe zadowolenie z tego co robi, twierdzi, że daje jej to ogromną satysfakcję. Nie pragnie żadnych zmian. Jediną jej bolączką są niskie pensje, ogrom biurokracji oraz wyczuwane przez nią w szczególny sposób zbyt duże wymagania szkoły wobec ucznia, które najczęściej są przyczyną niepowodzeń szkolnych młodych ludzi.

Ciekawa i bardzo pouczająca historia, którą miałam okazję wysłuchać pokazała mi człowieka (z jego słabościami i sukcesami), który z ogromną pasją wykonuje swą pracę będącą jego powołaniem życiowym.